


Rekomendowana przez  melo radio

MONIKA  
KOSZEWSKA

**OPARTA  
NA FAKTACH  
PIERWOWZÓR  
JAMESA BONDA**

# NIEPOKORNA NIEZŁOMNA

KRYSTYNA SKARBEK



MONIKA KOSZEWSKA

NIEPOKORNA  
NIEZŁOMNA  
KRYSTYNA  
SKARBEEK

**1PUNKT**

Sopot 2022



## Spis treści

1. Jak silna jest jego wiara?	9
2. Bankructwo to nie koniec świata	15
3. Adrenalina	26
4. Jerzy	32
5. Afryka	40
6. Londyn 1939	47
7. Secret Intelligence Service	54
8. Kto nie lubi zabawek?	62
9. Atakuj albo giń	75
10. Budapeszt	85
11. Takiego Andrzeja nie znałam	94
12. Karty na stół	101
13. Przygotowania do wyprawy	107
14. Wyprawa	113
15. Krysiu, to ty?	121
16. Żyję i mam się dobrze	128
17. Budapeszt wita ponownie	134
18. Migdałowe oczy	140
19. Nowy współpracownik	150
20. Moje diamenty	155
21. O mały włos	163
22. Nieproszeni goście	170
23. Ucieczka	182

24. Operacja Barbarossa	187
25. Jak nie splunąć mu w twarz?	199
26. Czy francuski konsul jest dżentelmenem?	205
27. Niby mąż, ale już nie mąż	213
28. Kair, urlop czy zesłanie?	218
29. Niemoc mnie przeraża	224
30. Przyjaźń zbudowana na kłamstwie	231
31. Muszkietierzy	236
32. Z kim ja mieszkam?	245
33. Zawiodłam ją	252
34. Pauline Armand	261
35. Francis Cammaerts	268
36. Płaskowyż Vercors	276
37. Przepraszam panowie, co wy tutaj robicie?	286
38. Siostrzenica Montgomery'ego	303
39. Uratowałaś nam życie	313
40. Powrót do Polski	324
41. Dziękujemy za zasługi	330
42. Ja się do tego nie nadaję	336
43. Plaża, wschody i zachody słońca	346
44. Po morzach i oceanach	356
45. Obsesja	367
46. Nie tak to się miało skończyć	376







# 1.

## *Jak silna jest jego wiara?*

- Kryśka, co robiłaś w prezbiterium?
- Cicho, głowa mnie rozboleła.
- Po ostatnim naszym numerze matka przełożona bardzo się zdenerwowała, krzyczała wniebogłosy i wygrażała, że już dłużej nie będzie tolerować twojego zachowania.
- Tak, pokrzykiwała: „hrabianko Krystyno, damie takie zachowanie nie przystoi”. Baśka, słuchajmy księdza, bo tym razem przez ciebie będą kłopoty!
- Gdzie masz gromnicę?!
- Nic nie mów, wszyscy na nas patrzą!
- Nie uciszaj mnie, to niegrzeczne!
- Nie wolno rozmawiać podczas mszy!
- Jezu, co się dzieje?! Krysia, spójrz w stronę ołtarza!
- No proszę, coś się pali! Dobrze, że budynek wysoki, może dach nie spłonie. Szkoda by było remontu, rodzice włożyli w ten dach sporą sumę....
- Dzięki temu jeszcze cię ze szkoły nie wyrzucili!
- Arystokratką jestem, dlatego mi pobłażają, ale mam nadzieję, że tym razem przekroczyłam wszystkie granice! Barbaro, jak myślisz, Bóg ugasi pożar?

Nagle z prezbiterium rozbrzmiał krzyk księdza. Ogień objął już część jego szat liturgicznych. Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, to jak ksiądz, osoba duchowna, może być człowiekiem tak małej wiary? Miałam nadzieję, że będzie kontynuował mszę, a on się przestraszył ognia! Gdyby Bóg chciał, żeby ogień go nie dotknął, to by nie zaczął się palić. Widocznie taka jest Jego wola. Może ksiądz zgrzeszył i teraz musi za to zapłacić?

– Krystyno, trzeba pomóc księdzu ugasić ogień!

– Straciłam wiarę w duchowieństwo, kiedy wielebny przerwał mszę i polewał sutannę wodą święconą. Nie tak się to miało zakończyć!

– Oj, obawiam się, że dla ciebie to już koniec kariery w katolickim gimnazjum w Jazłowcu!

Słowa Baški były prorocze. Matka przełożona wezwwała moich rodziców na rozmowę. Ksiądz proboszcz miał zniszczony ornat i – z tego co mówił – częściowo poparzone ciało. Przykro mi było z dwóch powodów, po pierwsze, że ksiądz okazał się zwykłym człowiekiem, którego Bóg traktuje tak samo jak innych, po drugie, że tatko się na mnie zdenerwował. Darzyłam ojca nieprzeciętną miłością, on mnie tyle w życiu nauczył. Dzięki niemu doskonale jeżdżę konno, mam taki sam dosiad jak mężczyźni i na stoku też nie mam sobie równych! Zawsze mi pobłażał i przymykał oko na moje występki. Niestety nie tym razem!

– Pani hrabino i panie hrabio, czy zdajecie sobie sprawę, dlaczego państwa zaprosiliśmy?

– Proszę księdza, matko przełożona, to był wypadek, Krystynka nie chciała zrobić niczego złego!

– Hrabia podpalenie duchownego nazywa wypadkiem? Przecież niewiele brakowało, a bym już z państwem nie rozmawiał! To było celowe działanie hrabianki! Jak się państwo orientujecie, nie pierwszy jej występ!

– Pożar został ugaszony, pan Bóg nie pomógł, ale woda święcona sobie poradziła z ogniem. Do nowego sklepienia nie dotar!

– Panienko Krystyno, to niegrzeczne wtrącać się do rozmowy dorosłych!

– To grzeczne, to niegrzeczne. Jedno wypada, drugie nie wypada. W domu nie obowiązywały te wszystkie zasady i nauka była przyjemniejsza. Dlaczego na ostatnie dwa lata gimnazjum zapisaliście mnie do szkoły? Przecież od początku było wiadomo, że będę się tutaj nudziła. Egzaminy zdałam śpiewająco, a to oznacza, że mój poziom wiedzy jest wyższy od tego, który reprezentują uczniowie. Teraz wszyscy udają zaskoczonych! Tutaj jest jak w więzieniu! Żeby jeszcze przestrzeganie tych wszystkich zasad miało jakiś sens, ale nie ma.

– Krystyno, ksiądz proboszcz ma rację! Przewielebny Ojciec i Matko Przewielebna, nic nie usprawiedliwia naszej córki. Oczywiście zapłacę za wszystkie straty!

– Panie hrabio, tu nie chodzi o pieniądze. To nie było pierwsze przewinienie panienki, ostatnim razem, kiedy z panienką Barbarą weszły na drzewo bez bielizny, przymknęliśmy oko. Niestety, nie tym razem! Koniec już tłumaczenia, że jest panienką z dobrego domu i została nauczona dobrych manier, te maniery nie licują z katolicką szkołą.

– Krystyno, przepróż księdza proboszcza i matkę przełożoną!

– Tatku, ale ja już mówiłam, że to nie moja wina! Nie wiem dlaczego Pan Bóg nie sprawił, żeby ksiądz mógł dokończyć mszę, widocznie taka była Jego wola. Może chciał księdza za coś ukarać?!

– Koniec dyskusji! Decyzją Rady Szkoły panienka Krystyna Skarbek zostaje wydalona ze szkoły!

Bogu dzięki! To jedyna myśl, jaka przyszła mi wtedy do głowy. Zmarnowane dwa lata mojego życia! Oczywiście doszlifowałam angielski, francuski i łacinę, ale ten rygor był nie do zniesienia! Zdecydowanie bardziej odpowiadało mi życie w Trzepnicy, uczestniczenie w spotkaniach towarzyskich, polowaniach. Na szczęście nic nie może wiecznie trwać i nie musiałam już dłużej tkwić w tym miejscu, chociaż miasteczko Jazłowiec jest urokliwe. Dużo lepiej czułam się w Osadzie Nowy Młyn w Trzepnicy. Uwielbiałam spędzać czas na łonie natury, pośród zwierząt, czuć i patrzeć jak wszystko wokół mnie kwitło! W Jazłowcu brakowało mi przejażdżek konnych. W domu dostałam karę, ale

na szczęście ojciec miał słabość do swojej Krystynki i szybko zapomniał o jej egzekwowaniu. Wkrótce wyjechaliśmy do Zakopanego. Już dawno planowaliśmy z tatkiem wspinaczkę górską po szczytach naszych pięknych Tatr!

Bardzo kochałam moich rodziców i naprawdę było mi przykro, że musieli słuchać wywodów księdza i siostry przełożonej. Mój ojciec był zubożałym hrabią, kochał życie i wiedział jak z niego korzystać, nie lubił marnować żadnej chwili i tę cechę na pewno odziedziczyłam po nim. Matka, Stefania Maria Goldfeder była z pochodzenia Żydówką, córką warszawskiego bankiera. To raczej obietnica posagu, a nie namiętna miłość doprowadziła do małżeństwa moich rodziców. Ojciec nie ukrywał swoich romansów z innymi kobietami przede mną i moim – starszym o osiem lat – bratem Andrzejem. Posag mamy pozwolił na zakup ziemskiego majątku w Trzepnicy, gdzie założył hodowlę koni wyścigowych. Ale tatko zatracił się w życiu, a nie w pracy, polował, grał w karty, wyjeżdżał za granicę, bawił się. W domu był gościem, ale jak już się pojawiał, poświęcał mi sporo czasu. W górach nauczył mnie jeździć na nartach. Był wymagającym trenerem. Jako szesnastoletnia dziewczynka potrafiłam ujeżdżać młode konie. Jako piętnastolatka zostałam wydalona ze szkoły.

– Mario Krystyno, nie myśl, że twoja edukacja się zakończyła i teraz będziesz się oddawała życiowym uciechom!

– Tatku, kiedy zwracasz się do mnie pełnym imieniem, to nie wróży niczego dobrego!

– Czy zdajesz sobie sprawę, że źle postąpiłaś?

– Tatku, ale...

– Nie ma żadnego „ale”, musisz kontynuować naukę i to na wysokim poziomie, znajdziemy ci nową szkołę!

Prośby, błagania i obietnica poprawy na nic się zdały! Rodzice posłali mnie jeszcze do dwóch szkół. Na szczęście dorosłam i wyszłam na ludzi. Chociaż nie obyło się bez mniejszych i większych ekscesów.

4 grudnia 1930 roku, w Szwajcarii, u boku innej kobiety odszedł do Boga mój ukochany tatko, Jerzy Skarbak herbu Awdaniec. Tuż przed śmiercią sprzedał nasz folwark w Trzepnicy Henrykowi Konarzewskiemu. Miałam wtedy dwadzieścia dwa lata. Straciłam człowieka, który tak wiele mnie nauczył i pokazał, czym jest patriotyzm. Przy grobie obiecałam ojcu, że będę patriotką. Czy udało mi się dotrzymać danego słowa?

## 2.

### *Bankructwo to nie koniec świata*

– Krysiu, nie smuć się tak, twój ojciec opiekuje się nami z góry!

– Mamo, opiekuje się? Cztery lata temu wyjechał do Szwajcarii! Co za różnica, gdzie teraz jest!

– Zaczynij żyć, młoda damo, Warszawa cię wzywa!

– Życie w stolicy ma swoje uroki, ale brakuje mi jazdy konnej, biegania wiosną i latem po zmoczonej rosą trawie, dźwięków, jakie rozchodzą się z zagród zwierzęcych i śpiewu ptaków.

– Krysiu, jeszcze pobiegasz! Jesteś piękną panienką, dobrze urodzoną, poznasz zamożnego mężczyznę, zostaniesz jego żoną i zamieszkacie w okazalszej posiadłości niż ta w Trzepnicy.

W Warszawie poznałam wielu aktorów, muzyków, malarzy. Już wtedy miałam łatwość zjednywania sobie ludzi. Gdzie się nie pojawiałam, szybko zawierałam znajomości, które przeradzały się w bardziej lub mniej zażyłe przyjaźnie. Po śmierci ojca zostaliśmy bez grosza, a nawet z niemałymi długami, niebawem upadło też imperium finansowe Goldfederów. Musiałam podjąć pracę.

– Mamo, muszę zacząć zarabiać pieniądze. Nie możemy żyć na krawędzi ubóstwa, tylko dlatego, że dziewczynom z moim pochodzeniem nie wypada pracować!

– Krysiu, gdzie ty chcesz pracować?

– Przez znajomych, których poznałam podczas sobotniego party, załatwiłam sobie pracę w fabryce samochodów, na Pradze, przy Terespolskiej.

– Będziesz budować samochody?

– Nawet jakbym miała sprzątać to nie byłoby w tym nic złego!

– Nie zapominaj, że jesteś hrabianką! Twój przodek – Jan z Góry – był wychowawcą księcia Bolesława Krzywoustego. Historia rodu Skarbków sięga niemal początków państwa polskiego. Jan Długosz napisał, że nazwa herbu Abdank pochodzi od wydarzenia, jakie miało miejsce za panowania Bolesława Krzywoustego. Król niemiecki, a później też cesarz rzymski Henryk V Salicki chciał zaimponować polskiemu posłowi bogactwem. Pokazał skrzynie pełne złota, protoplasta rodu Skarbków zdjął z palca pierścień i wrzucił do skrzyni. Cesarz podziękował słowem „Habdank – dziękuję”. Jak było naprawdę, tego dzisiaj nie wie nikt, ale ty, dziecko, powinnaś być dumna, że pochodzisz z takiej rodziny.

– Nie mamy z czego żyć, jestem panną bez posagu! Co ze mnie za arystokratka? Nie martw się, mamusiu, będę pracować w biurze Fabryki Samochodów Osobowych i Półciężarowych Państwowych Zakładów Inżynierii.



Nasz rząd podpisał umowę z włoskim Fiatem na produkcję samochodów!

I poszłam do Fiata, firmy motoryzacyjnej, która miała produkować, może trafniejsze słowo, składać podzespoły, wyprodukowane we Włoszech. Skąd nazwa Fiat? Od włoskiej nazwy Fabbrica Italiana Automobili Torino, co oznacza Włoska Fabryka Samochodów w Turynie. W Turynie rozpoczęła swoją działalność 11 lipca 1899 roku. Jednym z założycieli był hrabia Roberto Biscaretti di Ruffia. Hrabina Skarbek pracuje w fabryce hrabiego Biscaretti, to nawet dobrze brzmi! W Polsce budowa fabryki samochodów rozpoczęła się w 1921 roku. Niestety została przerwana, ponieważ ważniejsze było serwisowanie samochodów niż produkcja nowych. Po polskich ulicach jeździł Fiat Zero, który z włoskiej taśmy produkcyjnej zjechał w 1912 roku. Kolejnym modelem charakteryzującym się wyjątkowym włoskim wzornictwem był Fiat 509. Należał do samochodów klasy średniej. Produkowany był jako limuzyna, kabriolet i w wersji coupe. Musiałam zdobyć wiedzę motoryzacyjną, na szczęście mam dobrą pamięć. Na Kamionek przyjeżdżali zamożni mężczyźni. Tłumaczyłam to mojej zbulwersowanej matce.

– Mamo, serwis samochodów to wymarzone miejsce pracy dla zubożałej hrabianki! Nie spodziewałabyś się jak bogaci i przystojni panowie do nas przyjeżdżają!

Pewnego dnia do mojego biura wszedł on. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Z mojej strony nie.

– Mam problem z samochodem. W warsztacie nie znalazłem nikogo, kto mógłby mi pomóc. Przepraszam, panią, nie przedstawiłem się, Gustaw Gettlich!

– Dzień dobry, Krystyna Skarbek!

– Och, bardzo panią przepraszam, nie wiem jak mógłbym wymazać moje faux pas! Może – w ramach przeprosin – zechciałaby pani zjeść ze mną kolację? Choć, czy tak piękna kobieta będzie zainteresowana zjedzeniem kolacji z takim gburem jak ja?

– Panie Gustawie, dlaczego „gburem”?

– Wszedłem do biura, nie przywitałem się, zapomniałem się przedstawić, ale to nie moja wina!

– Zatem któż jest temu winien?

– Pani rodzice!

– Moi rodzice, a to niby dlaczego?

– Dzięki nim przyszła na świat istota, z oblicza której bije blask niebiańsko oświetlający to pomieszczenie wypełnione zapachem spalin! Wchodząc tutaj spodziewałem się, że za biurkiem będzie siedział wąsaty mężczyzna. Udało mi się panią rozbawić?

– Przepraszam, nie powinnam się śmiać.

– Z żartów wypada, a nawet należy!

Gustaw Gettlich z Pabianic. Zarządzał fabryką firanek i był ode mnie cztery lata starszy. Wydawał się miłym, elokwentnym mężczyzną. Tak jak ja, lubił chodzić do kina i teatru. Po seansie szliśmy do klubu albo restauracji.

– Gustawie, dziękuję, wieczór z tobą to prawdziwa uczta zmysłów! „Moralność pani Dulskiej”, znakomity

film i to z dźwiękiem, co za rewolucja!! Lubisz dramaty?

– Wolę komedie, zwłaszcza te, w których gra Adolf Dymśa.

– Ciekaw jestem, czy bardziej podoba ci się film, czy mężczyzna?

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła!

– Czyli jednak, twoje serce skradł Adolf Bagiński.

– Dziwny pseudonim, ale jeżeli tak sobie życzy. Pewnie ma ku temu powody. Wracając do filmu, wiesz, że pomysł na sztukę podsunął Gabrieli Zapolskiej jej redakcyjny kolega, Leopold Szenderowicz?

– O, pani Zapolska to ciekawa postać. Nie wiem, czy chciałbym ją osobiście poznać. Co za temperament i to trzydzieści lat temu! Podobno raz na scenie uderzyła swoją koleżankę siekierą!

– Tak, słyszałam tę anegdotę, we Lwowie wszyscy ją znają.

– Leopold Szenderowicz to zasłużona postać w lwowskim środowisku dziennikarskim. Był pierwowzorem Zbyszka czy Felicjana?

– Nie, opowiedział Zapolskiej o swojej sąsiadce, była jak pani Dulśka; egoistyczna, skąpa i wyzyskiwała służących.

– Zbyszek też ma swój pierwowzór?

– Tak, zainspirował pisarkę syn krewnych, który romansował ze służącą.

– Widziałaś sztukę?

– Nie, ale chętnie wybrałabym się do teatru...

Możliwość wyjścia do kina czy teatru była znakomitym wynagrodzeniem niedogodności, jakie niesie za sobą mieszkanie w Warszawie. Nie ma tutaj rozległych łąk, rozlewisk i bujnie porośniętych lasów, ale jest łatwy dostęp do kultury i sztuki. Jeżeli chodzi o premie-ry kinowe, najbardziej podobała mi się „Gwiazdzista eskadra” Buczkowskiego, po cichu mówiło się, że to najdroższa polska superprodukcja, a czasy nie były łatwe. „Kult ciała” Waszyńskiego z niezwykle przystojnym Eugeniuszem Bodo zdobył złoty medal na festiwalu filmowym w Nicei. Czasem miałam wrażenie, że Gustaw jest zazdrosny... On szczególnie lubił filmy z Gretą Garbo i wykwintne restauracje.

Z teatrów najchętniej chodziłam do Polskiego, zarządzanego przez wspaniałego Arnolda Szyfmana, znajomego mojej mamy. Przedstawienie, które na długo zapadło w mojej pamięci to „Dwanaście godzin przygód”. Adresowane do dzieci, ale dorośli też mieli czym się zachwycać. Piękne dekoracje, dużo muzyki, humor, no i przygoda, bo czyż moje życie nie jest przygodą? Z Gustawem chętnie odwiedzaliśmy też sceny kabaretowe, najczęściej nowe Qui Pro Quo z Hanką Ordonką, Mirą Zimińską, Zulą Pogorzelską, Eugeniuszem Bodo i oczywiście Adolfem Dymszą, z obszernej sceny i świetnej akustyki słynął Teatr Letni w pięknym Saskim Ogrodzie. Niestety sam budynek był brzydki i trzeba było nakładać ciepłą bieliznę, bo były przeciągi.

Moja kariera pracownika biurowego w fabryce Fiata nie trwała długo. Produkcja generowała toksyczne spaliny, które wszyscy pracownicy, bez względu na wykonywane zadania, wdychali. Moje płuca szybko zaczęły się wypełniać związkami, które powodowały duszący kaszel. Lekarz kazał mi zrezygnować z pracy i wyjechać do Zakopanego.

– Panno Krystyno, jest pani młodą, piękną kobietą, proszę zmienić pracę. A jeszcze wcześniej – podreperować zdrowie!

– W jaki sposób, panie doktorze?

– Zalecam zmianę klimatu! Proszę wyjechać na jakiś czas do Zakopanego, pooddychać górskim powietrzem!

– Dziękuję za tę receptę, góry będą dla mnie doskonałym lekarstwem, uwielbiam jazdę na nartach! Mój świętej pamięci tatko był moim instruktorem. Dzięki niemu znakomicie opanowałam jazdę na równoległych deskach.

Wyjechałam. W Zakopanem zamieszkałam w pensjonacie prowadzonym przez siostry zakonne. Nie było to najlepsze dla mnie miejsce. Moja niespokojna dusza ciągnęła do towarzystwa. W dzień jeździłam na nartach, popisując się swoimi umiejętnościami. Wieczory spędzałam na długich rozmowach ze znajomymi, pośród których najwięcej uwagi poświęcałam dwóm panom G. – Getlichowi i Gombrowiczowi. Z Gustawem często siadywaliśmy na ganku, ciasno przykryci grubym

wełnianym kocem. Miło było, czując ciepło jego ramion, podziwiać uroki polskiej zimy. Potem szliśmy do któregoś z licznych lokali, aby posłuchać jazzu. Nie wiem, co myślały sobie o mnie siostry, gdy widziały kręcących się wokół mnie biznesmenów, oficerów i poetów.

Podczas mojego pobytu w Zakopanem aktorzy ze znanego mi z Warszawy zespołu Reduta wystawili sztukę Aleksandra Fredry „Przyjaciele”. Wydawało mi się, że morał był skierowany do mnie: „Wpatrz jeno się dobrze, obaczysz inaczej”. Czasami warto lepiej się przyjrzeć, zwłaszcza kandydatowi na męża...

Po powrocie do Warszawy nadal się spotykaliśmy. Jak zawsze brylowałam w towarzystwie, chociaż tak naprawdę, brakowało mi pewności siebie. Żeby poprawić samoocenę postanowiłam wziąć udział w konkursie Miss Polonia, organizowanym przez redakcje „Expressu Porannego” i „Kurier Czerwonego”. Nadesłano ponad pięć tysięcy zgłoszeń. Kandydatki od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat musiały być niezamężne i nieskazitelnie prowadzić się. Na podstawie przesłanych fotografii komisja wybrała siedemdziesiąt finalistek, na które głosowali czytelnicy. Ostatecznie przed jury prezentowało się piętnaście finalistek, wśród których byłam też ja. Finał miał miejsce 28 stycznia w Hotelu Polonia w Warszawie. Najpiękniejszą Polką nie zostałam, ale otrzymałam tytuł „Gwiazdy Piękności”. Gustaw nie posiadał się ze szczęścia, rozpierała go duma.

– Widzisz Krystyno, kiedy ci powtarzam, że jesteś piękna i mądra, ty się rumienisz i odpowiadasz, że przesadzam. Tymczasem mam zaszczyt otwierać drzwi „Gwieździe Piękności”!

– Dziękuję, Gustawie, to tylko zabawa!

– Zabawa? Nie wydaje mi się! Wszystkie uczestniczki traktowały ten konkurs bardzo poważnie, czekałem, kiedy któraś z konkurentek nogę ci podstawi. Żartuję, nie patrz tak na mnie, jestem świadom, że dobrze by się to dla niej nie skończyło!

Dwa miesiące później poprosił mnie o rękę. Moja mama piała z zachwytu.

– Dzień dobry, mamu, chciałam ci coś powiedzieć. Przepraszam, że tak z rana, przy śniadaniu, ale nie mogę z tym dłużej czekać.

– Krysiu, dziecko drogie, co tym razem zmalowałaś?!

– Zapewniam cię mamu, że od wielu lat jestem grzeczna. Chyba nie wracasz ciągle pamięcią do tamtego wydarzenia w kościele? Przecież doskonale wiesz, że to nie była moja wina, a poza tym minęło już tyle lat...

– Zatem, o czym chciałaś mi powiedzieć?

– Gustaw Gettlich chciałby prosić cię o moją rękę.

– To znakomita wiadomość! Co prawda nie ma arystokratycznego pochodzenia, ale pieniędzy im nie brakuje!

– Myślisz, że to wystarczy, żebym była szczęśliwa?

– Krysiu, wiem, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze, ale twój, świętej pamięci ojciec, roztrwonił

nasz majątek, więc perspektywa małżeństwa z panem Gettlichem zasługuje na poważne traktowanie. Proszę, powiedz, nie trzymaj mnie w niepewności, dałaś mu nadzieję?

– Dałam, nie dałam, jakie to wszystko prozaiczne!

– Krystyno, zachowaj powagę, nasza sytuacja nie pozwalała na kaprysy!

– Powiedziałam, że jeśli nie będziesz miała nic przeciwko temu to za niego wyjdę!

– Dziecko, nawet nie wyobrażasz sobie jaka jestem szczęśliwa! Założysz białą suknię, będziesz wyglądała jak księżniczka!

– Chciałabym, żeby bukiet był z pomarańczowych kwiatów!

– Ty jak zwykle, na przekór wszystkim!

Słowo się rzekło, stanęliśmy na ślubnym kobiercu w kościele seminaryjnym w Warszawie. Gustaw zwykł później o mnie mówić „moja pierwsza żona”. Niestety, nasze oczekiwania, co do małżeństwa, były różne. Gustaw szukał perfekcyjnej i eleganckiej pani domu. Chciał, żebym prowadziła posiadłość, a ja uwielbiałam spotkania z przyjaciółmi, bale, rauty, podróże. Nie nadawałam się na panią domu, ciągnęło mnie do świata.

Nasze małżeństwo przetrwało pół roku. Rozwód wzięliśmy w Wilnie. Mama, kiedy dowiedziała się, że się rozstajemy, wpadła w rozpacz. Była osobą wierzącą, ślub przed obliczem Boga, obietnica miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej oraz tego, że będziemy



razem, aż do śmierci, to nie były dla niej słowa rzucone na wiatr. Dziwne, przecież małżeństwo z ojcem powinno ją czegoś nauczyć.

– Dziecko, może to jakaś klątwa ciąży nad naszą rodziną?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ojciec nie był ze mną szczęśliwy, uwielbiał życie towarzyskie, piękne kobiety, ciągnęło go do polowań, wyścigów konnych, wyjazdów w góry i za granicę, ja czas spędzałam na folwarku.

– Najwyraźniej więcej genów odziedziczyłam po tatusiu! Nie potrafię usiedzieć w miejscu, Gustaw tego nie rozumiał. Musiało się tak skończyć!

### 3.

#### *Adrenalina*

Praca w fabryce Fiata odcisnęła wyraźne piętno na moich na płucach. Kolejny lekarz zalecił mi spędzanie czasu na świeżym powietrzu.

- Pani Krystyno, obraz pani płuc jest zaciemniony.
- Czy będę mogła uprawiać sport?
- Jeździ pani na nartach?
- Nie wypada się chwalić, ale jeżdżę wyborowo!
- Przepisuję pani zatem kurację w Zakopanem!
- Z radością się jej oddam!

Znów miałam wymówkę, żeby wyjechać na narty. Wtedy już pracowałam w redakcji, ale wszyscy rozumieli, że krótki, zdrowotny urlop jest wskazany, a może nawet zainspiruje mnie do napisania większego artykułu. Dostałam odszkodowanie z ubezpieczalni i wyruszyłam do stolicy zimowego szaleństwa.

- Pani Krystyno, jak miło panią ponownie spotkać! Gdy za oknem rozpościera się biel zasypanych stoków, pani promienne oblicze niczym słońce na nieboskłonie!
- Panie Witoldzie, czy to fragment nowej powieści?
- Krystyno, to nie literatura, tylko szczerą prawdą!

Pozostają pod wrażeniem pani urody i intelektu. Doszły mnie też słuchy, że dołączyła pani do grona warszawskich dziennikarzy, to wspaniała wiadomość, polska prasa potrzebuje wykształconych, inteligentnych kobiet!

– Dziękuję, czy mam zatem rozumieć, że płeć ma większe znaczenie od talentu?

– Ach, proszę mi wybaczyć, czytałem pani artykuł, chapeau bas!

– Myśli pan, że mogę pisać?

– Wyraziłem już swoje uznanie. Przecież to nie są puste słowa.

Tak, Witold Gombrowicz, dusza towarzystwa. W Warszawie dość często spotykałam go w Ziemiańskiej. Wystawiano tam szopki polityczne „Cyrulika Warszawskiego”, na głos odczytywano teksty satyryczne pisane dla „Qui Pro Quo” i „Małego Qui Pro Quo”. Skamandryci mieli swój stolik na półpięterku, na dole zbierali się malarze. Kawiarnia przyciągała klientelę nie tylko strawą duchową. Mnie najczęściej kusiała znakomita kawa i doskonałe wyroby cukiernicze: miniaturowe pączki, ciasteczka w papilotkach, faworki. Na mojej mapie kulturalnej Warszawy ważne miejsce zajmowała też cukiernia Szwajcarska – ulubione miejsce spotkań dziennikarzy i poszukiwaczy nowinek, giełda wiadomości z pierwszej ręki, wylęgarnia plotek i dowcipów, które potem obiegały całe miasto. Nad nią miały swoje redakcje „Dzień Polski”, „Głos Prawdy”, „Gazeta Polska”, „Le Messenger Polonais”, po sąsiedzku ulokowały

się: „Kurier Polski”, „Słowo”, „Świat”, „ABC”, nieopodal „Nowa Gazeta”, „Gazeta Poranna”, „Gazeta Warszawska”. W Szwajcarskiej lubili bywać literaci, plastycy, adwokaci, lekarze, politycy. Jako początkująca dziennikarka uczestniczyłam w tej „gieldzie środowiskowej”, chętnie zapraszano mnie do stolików zarezerwowanych dla „mistrzów pióra”. Czasem patrzyłam na nich z oddali, czasem z bliska.

Lubię przebywać wśród artystów, chociaż nieraz męczy mnie ich oderwanie od rzeczywistości. Ja zdecydowanie twardo stąpom po ziemi.

– Panie Witoldzie, doszły mnie słuchy, że tworzy pan dzieło wyjątkowe...

– Ach, od razu wyjątkowe! Sama pani nie dopuszcza słów uznania dla swej olśniewającej urody, a tak łatwo komplementuje innych.

– Proszę nie odwracać kota ogonem, tylko pochwalić się, co pan pisze...

– Nie wiem, czy mogę...

– Dlaczego nie?

– Jak sama pani zauważyła, dzieło jeszcze nieskończone...

– Proszę uchylić rąbka tajemnicy...

– Głównym bohaterem jest Józio.

– Józiu, słyszysz, zostałeś bohaterem powieści Witolda!

– Nie ten Józio, to przypadkowa zbieżność imion. Mój bohater jest inteligentniejszy i przystojniejszy.

- Co ma nam do powiedzenia, ten książkowy Józio?
- Chcę pokazać czytelnikom, jak środowisko determinuje człowieka, co ma wpływ na kształtowanie jego osobowości. Jak świat zewnętrzny implikuje wewnętrzne ograniczenia.
- To zawiłe, ale wierzę, że powstanie awangardowa powieść i proszę, nie zaprzeczaj, bo nie jestem kokietką!
- Długo zamierzasz bawić w Zakopanem?
- To zależy jak dobrze będę się bawić!
- Koniecznie powinnaś poznać kilka osób, równie dobrze jak ty radzących sobie na nartach!
- A są w ogóle tacy? Przecież żartuję, lubię rywalizację!
- Marian, Adaś, podejdźcie, poznajcie niezwykłą kobietę, przed wami hrabini Krystyna Skarbek-Gettlich.
- Po prostu Krystyna!
- Dzień dobry, pani pozwoli, że ucałuję jej delikatną dłoń, Marian Zakościelny i mój brat, Adam.
- Brat nieśmiały?
- Może duszą towarzystwa nie jest, ale Tatry zna jak własną kieszeń. Wspinał się na szczyty, które pokonały niejednego śmiałka!
- Czy to odwaga, czy brawura?
- Tak jak i w pani przypadku, niezwykle połączenie obu tych cech.
- Zazdroszczę panom przygody!
- To proszę do nas dołączyć! Widzieliśmy panią na stoku. Pojutrze wybieramy się na Słowację!

- Chcecie przejść przez granicę?
- Nie chcemy, my to robimy! Teraz wyruszamy przez przełęcz w Tatrach Zachodnich – tysiąc osiemset sześćdziesiąt trzy metry nad poziomem morza, pomiędzy Kopą Kondracką, a Suchym Wierchem Kondrackim. Chyba pani to nie przeraża?
- Ależ panie Marianie, skąd to pytanie? To, że jestem kobietą, nie czyni mnie słabszą, raczej mocniejszą!
- Źle mnie pani zrozumiała!
- Przechodzimy na stronę słowacką i dochodzimy do Doliny Cichej?
- Tak, tam odbieramy przesyłki i wracamy. To jest jedna z naszych tras, jak się pani spodoba, zabierzemy panią też na inne wycieczki.
- Myślę, że nie będę dla was ciężarem.
- W naszych skromnych szeregach nie mieliśmy jeszcze kobiety, stąd pewnie nasze nieokrzesanie, ale obiecujemy poprawę! Wszyscy podziwiamy pani odwagę i cieszymy się, że dołączy pani do naszego grona!
- To się jeszcze okaże!
- Okazało się, że nie tylko nie zawadzałam, ale byłam pomocna. Chwalili moją sprawność i inteligencję. Poznałam dobrze środowisko taterników. Pokazali mi swoje kryjówki, nauczyli jak poruszać się po górach i być niewidoczną. Bardzo spodobała mi się ta przygoda. Transportowałam przez granicę słowacko-polską papierosy i alkohol. Towar pożądanym, nie tylko w tamtych czasach, później też był deficytowy. Nieraz

zdarzyło mi się, że musiałam przeczekać nawet parę godzin w jaskiniach. Na swojej drodze często spotykałam kozice tatrzańskie. Delikatne, zwinne, poruszające się z gracją, bez względu na płeć. Na czele stada stoi licówka, czyli najstarsza i najbardziej doświadczona kozica. Gromadzą się w grupach zwanych kierdlami, niektóre kierdle potrafią liczyć do czterdziestu osobników.

Moje największe przeżycie to spotkanie z niedźwiedziem. Kiedy byłam dzieckiem ojciec opowiadał mi przeróżne historie, ale w mojej głowie miś pozostał jako duży, brunatny osobnik, na którego polują źli myśliwi. Nie rozumiałam wtedy jak można pozbawić misia życia, przecież on nie może być groźny, nawet kiedy mierzy powyżej dwóch metrów i waży ponad pół tony. Podczas jednej z wypraw byłam zmuszona ukryć się w jaskini, cofając się natrafiłam na przeszkodę, była zbyt miękka jak na skałę. Tak, to był niedźwiedź, który w listopadzie ułożył się do snu, a ja chciałam mu ten sen zakłócić. Nawet nie chcę myśleć, jak skończyłaby się moja przygoda, gdybym niefortunnie go wybudziła!

Umiejętności i wiedzę, w jaką wyposażyli mnie taternicy, wykorzystałam w późniejszych latach. Przed wojną wspinaczki wysokogórskie traktowałam jako przygodę niepokornej kobiety, która nie jest w stanie spędzić zbyt wiele czasu siedząc beczynn timer w jednym miejscu. Parę lat później moja wiedza i doświadczenie, połączone ze sprawnością fizyczną, okazały się bezcenne.

4.

*Jerzy*

- Przepraszam pana, nie wiem co się stało, że straciłam równowagę, to mi się zwykle nie zdarza!
- Też się dziwię, przecież jest pani nie tylko Miss Tatr, ale też najlepszą narciarką! Przepraszam, nie przedstawiłem się, Jerzy Giżycki!
- Miło mi, Krystyna Skarbek!
- Pani nie musi się przedstawiać, w Zakopanem nawet myszy znają pani imię i nazwisko!
- Czemu zawdzięczam tę sławę?
- Przecież jest pani najpiękniejszą kobietą polskich gór!
- A po stronie słowackiej już nie? Co pan taki zamyślony? Zastanawia się pan jaka odpowiedź jest prawidłowa? Przecież to proste, ta, której oczekuje kobieta!
- Piękna, inteligentna, bystra, potrafi zaskoczyć mężczyznę!
- Dziękuję! Prawie pana staranowałam, a tymczasem, zamiast krytyki, słyszę komplementy!
- Pani Krystyno, pozwoliłaby się pani zaprosić na kolację?



– Z przyjemnością, ale nie dzisiaj, obiecałam pomóc znajomym, wrócę za dwa, może trzy dni.

– Wiem, to niestosowne, żeby dopiero co poznaną kobietę zapraszać na kolację, ale ja odnoszę wrażenie, że znamy się nie od dziś.

– To przyjmijmy, że jesteśmy starymi, dobrymi znajomymi i spotkamy się na kolacji za dwa, trzy dni, w pensjonacie przy stoku. Jeżeli Witold będzie w tym czasie w Zakopanem, to pewnie do nas dołączy. Znacie się panowie?

– Tak, ja też jestem pisarzem. Tylko nasze pióra się różnią.

– Jestem zmuszona przeprosić, obowiązki wzywają. Do zobaczenia wkrótce!

Mam nadzieję, że do zobaczenia. Wydaje się, że to interesujący mężczyzna, przystojny, szarmancki, starszy, ale to mi nie przeszkadza. Po powrocie z wyprawy poświęcę mu trochę czasu, jutro wyruszamy o świcie.

– Gotowa do drogi?

– Witajcie! Ja zawsze, tylko mróz dzisiaj niesprzyjający wyprawie...

– Chcesz się wycofać?

– To nie w moim stylu..

– Jeżeli nie czujesz się na siłach, możemy wysłać kogoś z chłopaków.

– Przestańmy bawić się w uprzejmości, nie mam czasu, jutro jestem umówiona na kolację z przystojnym mężczyzną!

– Czy ten dżentelmen wie, że przemierzasz Tatry wzdłuż i wszerz?

– To nie ma znaczenia, ważne, żeby potrafił zabawić mnie rozmową, a to, co robię prywatnie, nie powinno nikogo interesować, a w szczególności wojsko i policję państwową.

– Spójrz na mapę, Przełęcz Tomanowa jest szeroka, to ważne przy panujących warunkach.

– Uff, a już myślałam, że dotarłam w złe miejsce!

– Co za kobieta! Po drodze będziesz mogła podziwiać Tatry Wysokie, szczególnie Świnicę i Kominiarski Wierch. Skały są dolomitowo-wapienne, znajdziesz tam sporo wydrążonych kryjówek.

– Mam nadzieję, że tym razem nie spotkam misia!

– Któryś z naszych chłopaków ma taką ksywę?

– Tamten ważył chyba z sześćset kilo i miał wielkie, owłosione łapy.

– Brunatne o tej porze śpią.

– Na szczęście, bo nie wiem, czy dzisiaj byśmy tutaj rozmawiali.

– Twój cel?

– Dolina Tomanowa Liptowska!

– Wyruszaj, powodzenia i pozdrów chłopaków na szlaku!

Dobrze, że mogę od czasu do czasu wybrać się w góry. Spotkania ze znajomymi i jazda na nartach to dla mnie za mało, umarłabym z nudów, a głowa pękłaby mi z braku adrenaliny.

Kolejna wyprawa zakończona sukcesem. Trwała trochę dłużej niż zakładaliśmy, bo spotkała mnie zamieć. Przemarzałam, przemokłam na wskroś. Był taki moment, że nie wiedziałam, czy przede mną stoi człowiek, czy to skała. Towar przekazywałam Adamowi, kiedy zapytał, czy się bałam. Roześmiałam się głośno.

– Czego miałam się bać?

– W takich sytuacjach nawet zaprawieni górale zastanawiają się, czy przyroda ich nie pokona? Nie mieliśmy pewności, że wrócisz!

– Każdego dnia można sobie zadawać to samo pytanie. Rano, wychodząc za próg swojej chaty, nie masz pewności, że wrócisz. W górach wszystko może się zdarzyć.

Na kolację z Giżyckim dotarłam z jednodniowym opóźnieniem. Na szczęście dzień wcześniej spotkałam Witolda, który przekonał go, że nie warto się zrażać, bo mam w zwyczaju zniknąć i Bóg jeden wie, gdzie się wtedy podziewam. Dla podkreślenia atmosfery dodał, że to, co robię, sprawia mi chyba wielką przyjemność, bo wracam z wypiekami na twarzy.

Jerzy to bardzo przystojny mężczyzna, aczkolwiek dwadzieścia lat ode mnie starszy. Może to i dobrze, pewnie w życiu wiele przeszedł, będzie miał o czym opowiadać.

– Dobry wieczór, przepraszam za spóźnienie.

– Dobry wieczór, pomogę pani zająć miejsce! Mam nadzieję, że zechce pani zjeść kolację ze mną? Chyba,

że się myślę i przy sąsiednim stoliku oczekuje na panią inny mężczyzna?

– Nie, skąd ten pomysł?

– Proszę spojrzeć, jak oni na panią patrzą!

– Staram się nie zauważać, zwłaszcza, gdy „dżentelmen” przychodzi w towarzystwie damy.

– Na stałe zamieszkała pani hrabianka w Zakopanem?

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Wracając do pańskiego pytania, nie, nie mogłabym na dłużej osiedlić się w jednym miejscu, jestem tutaj, żeby podreperować zdrowie.

– Warto było poczekać jeden wieczór. Taka młoda kobieta i problemy ze zdrowiem?

– Młoda, ale doświadczona. Słyszałam, że podróżujesz po świecie, byłeś w miejscach, o których warszawska śmietanka nie ma wyobrażenia.

– Niewiele czasu zajęło ci rozpoznanie.

– Naturalna umiejętność podsycana ciekawością. Lubię wiedzieć z kim będę jadła kolację.

– Chyba nie podejrzewałaś, że mogę mieć złe zamiary?

– Nie rzucam podejrzeń, analizuję i sprawdzam.

– Ciekawe podejście, zważywszy na wiek i płeć.

– Od dziecka towarzyszyła mi ciekawość świata. Świętej pamięci ojciec, często zabierał mnie na polowania, spotkania towarzyskie, uczył jazdy konnej, wspinaczki. To dzięki niemu opanowałam do perfekcji sztukę jazdy na nartach.

– Do perfekcji? To dlatego chciałaś mnie staranować?

– Staranować? To był wypadek, straciłam równowagę! Stałaś mi na drodze!

– Mam nadzieję, że szybko nie będę musiał z niej schodzić!

– Jak to się stało, że zaczęłaś pracę w Waszyngtonie?

– Długo by opowiadać, ale chyba – jak to zwykle w życiu bywa – zdecydowało rządzenie losu. Znam języki i paru polityków, pewnie dlatego zaproponowano mi funkcję sekretarza w poselstwie polskim. Po paru latach zrezygnowałem ze służby dyplomatycznej, żeby utrwalić swe nazwisko na kartach historii sportu.

– Tak, twoje zasługi są powszechnie znane. Wzięłaś udział w przygotowaniach polskiej reprezentacji do pierwszej olimpiady.

– Należałem do Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Paryż 1924 na długo pozostanie w mojej pamięci. Poza kolarstwem nie osiągnęliśmy wielkich sukcesów, ale i tak byłem dumny z chłopaków, srebrny medal w kolarstwie drużynowym na cztery tysiące metrów i piąte miejsce Józefa Lange na pięćdziesiąt kilometrów po torze.

– Z ojcem kibicowaliśmy Adamowi Królikiewiczowi, który zdobył brązowy medal na koniu Picador, w skokach przez przeszkody.

– Zafundował piękny prezent pasjonatom jeździectwa!

– Jerzy, nasi sportowcy, zważywszy na perturbacje jakie przeszedł nasz kraj, samą reprezentacją w dziesięciu dyscyplinach odnieśli sukces!

– Masz rację, Krystyno!  
– Widziałam twoje piękne zdjęcia z Afryki. Wielkie dzikie zwierzęta i niesamowita przyroda. U nas tego w takiej skali nie uświadczysz. Nasze drzewa, kwiaty i krzewy – w porównaniu do tych z twoich zdjęć – wydają się po prostu smutne.

– Uczestniczyłem w wyprawie po Afryce zorganizowanej przez Ferdynanda Ossendowskiego, byłem jego sekretarzem i fotografem. Zakochałem się w Afryce, potem wracałem tam wielokrotnie i na pewno jeszcze wrócę!

To nie było nasze ostatnie spotkanie. Giżycki okazał się fascynującym człowiekiem, wielokrotnie spotykaliśmy się w Zakopanem. Po powrocie do Warszawy przy dźwiękach utworu „Tylko z Tobą i dla Ciebie” z filmu „Pieśniarz Warszawy”, w wykonaniu Eugeniusza Bodo poprosił mnie o rękę.

Choćbyś w piersi serce miał jak głaz  
Jednak kiedyś przyjdzie taki czas  
Że ci serce twe nagle dziwnie drgnie  
Co to znaczy, każde wie  
Nie wiesz wtedy płakać, czy się śmiać  
Chciałbyś cały świat w ramiona brać  
Oczy twoje lśnią, bo masz właśnie to  
Co miłością ludzie zwą  
Tyko z tobą i dla ciebie  
Wciąż serce o tym śni  
Tylko z tobą i dla ciebie  
Przez jasne życia dni...

W listopadzie 1938 roku stanęliśmy na ślubnym kobiercu. Kto by pomyślał, że następstwem niefortunnego wypadku na stoku może być małżeństwo...

## 5.

### *Afryka*

– Krystyno, wystarczy już tych przyjęć i spotkań! Czuję się jakby ktoś przywiązał mnie do krzesła w Zodiaku czy Ziemiańskiej. Czekam, kiedy przy wstawaniu od stolika – po jakiejś burzliwej dyskusji – siedzenie oderwie się ode mnie.

– Jerzy, wiesz przecież, że lubię spotykać się z tymi ludźmi, godzinami z nimi dyskutować. Mogłeś się o tym przekonać już w Zakopanem, kiedy nie miałam swoich spraw do załatwienia, sporo czasu spędzałam na rozmowach, i to nie tylko z Witoldem Gombrowiczem.

– Słyszałaś, że Witold wybiera się do Ameryki Południowej? Będzie jednym z ponad tysiąca pasażerów w pierwszym rejsie statku pasażerskiego MS Chrobry.

– Gombrowicz szuka inspiracji do kolejnej powieści? Sztormy, rekiny i piraci... Jego wyobraźnia może wykreować niezwykle dzieło.

– Mam nadzieję, że nie tak niezwykle jak „Ferdynand”.

– Czytałaś całość, czy tylko fragmenty?

– Mam nadzieję, że kiedy poznam całość, Witold odkryje przede mną, co tak naprawdę miał na myśli, bo



*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

